

STEFAN WOLLE: *Wspaniały świat dyktatury. Codzienność i władza w NRD 1971-1989*, przekład Elżbieta Kaźmierczak, Witold Leder, Wiedza Powszechna, Warszawa 2003.

Wydana po raz pierwszy w 1998 r. w Niemczech książka Stefana Wollega prezentuje wielostronny i bardzo wnikliwy obraz NRD od momentu odsunięcia od władzy Waltera Ulbrichta aż do upadku muru i zjednoczenia. Praca oparta jest nie tylko na istniejącej już bogatej literaturze na ten temat, ale przede wszystkim na materiałach archiwalnych. Ważne jest i to, że jej autor, niegdyś obywatel NRD, opisuje wydarzenia i zjawiska, które wcześniej miał okazję poznać osobiście. Nadaje to wiarygodności prezentowanym przez niego ocenom.

Stefan Wolle swym życiem na tę wiarygodność zasłużył. Był tzw. duchem niepokornym, wchodzącym w konflikty z władzami NRD. Został m.in. relegowany ze studiów z powodów politycznych. Sprawilo to, że studia historyczne ukończył z opóźnieniem, w 1976 r., i że jako osoba niepewna politycznie nie mógł, mimo niewątpliwych zdolności, pozostać na uczelni. Tak jak inni jemu podobni znalazł schronienie w Akademii Nauk, gdzie pracował do 1989 r.

Już po upadku muru był jednym z najwcześniejszych i najbardziej bezkompromisowych krytyków historiografii enerdowskiej, współzałożycielem Niezależnego Związku Historyków. W wydanym 10 stycznia 1990 r. wraz z Arminem Mitterem *Apelu o utworzenie grupy roboczej niezależnych historyków w NRD* napisał m.in.: „W dziedzinie nauk humanistycznych panuje przerażająca sytuacja. Przez dziesięciolecia każdy wolny ruch duchowy utykał w niestrawnej papce składającej się z kłamstw i półprawd. (...) Pseudonaukowcy zasiadali w trybunale sędziowskim marksistowskiej wszechwiedzy i z głupkowaną arogancją zniesławiali całe epoki najnowszej historii. Moralnie oburzano się na palenie książek przez nazistów, tymczasem w NRD przez czterdzieści lat dyktatury *SED* miało miejsce 'palenie książek bez ognia' i to na wielką skalę”¹. W warunkach panującej we wschodniej części Niemiec nostalgii za NRD podejście takie musi budzić szacunek, a przynajmniej zainteresowanie.

Najważniejszą zaletą omawianej pracy jest ukazanie kompleksowego obrazu NRD, uwzględniającego różne dziedziny życia i wzajemne powiązania między nimi. Motywem przewodnim jest analiza narastającego kryzysu, obejmującego właściwie wszystkie dziedziny życia i prowadzącego nieuchronnie do upadku. Jest to opis barwny, nieograniczający się tylko do spraw ważnych i zasadniczych, ale pokazujący także różne, pozornie mało istotne szczegóły. Autor chętnie ilustruje swój wywód różnego rodzaju anegdotami, czy nawet krążącymi niegdyś w NRD dowcipami politycznymi. I trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie te fragmenty szczególnie wiernie oddają atmosferę panującą w NRD, pozwalają zrozumieć specyfikę tego kraju.

Pozornie bowiem NRD była podobna do innych państw tzw. bloku wschodniego. Oparta na tych samych zasadach ideologicznych, posiadała nieomal identyczny system polityczny, gospodarczy i społeczny. Zarazem jednak była całkowicie inna, co wiązało się przede wszystkim z nierozwiązaną kwestią narodową. Podział Niemiec na dwa państwa, odizolowane i niezależnie się rozwijające był czymś nienaturalnym, możliwym do utrzymania jedynie w świecie dwubiegunowym. Sprawiało to, że władze enerdowskie, doskonale zdając sobie sprawę z kruchości podstaw, na jakich zbudowane zostało ich państwo, ze szczególną niechęcią podchodziły do wszelkiego rodzaju reform. Wszelkie próby nadawania systemowi „ludzkiej twarzy”, czy nawet zmierzające do jego modernizowania i racjonalizowania, traktowane były jako zamach na podstawy ustrojowe. Nic też dziwnego, że NRD była wśród tzw. państw socjalistycznych najbardziej skostniała, zaskorupiała. Wrażenie to pogłębiał jeszcze nieomal całkowity brak wymiany elit politycznych. Nawet wiadomości podawane w prasie, radio

¹ A. Mitter, S. Wolle, *Aufruf zur Bildung einer Arbeitsgruppe unabhängiger Historiker in der DDR*, w: R. Eckert, I.-S. Kowalczyk, I. Stark (Hrsg.), *Hure oder Muse? Klio in der DDR. Dokumente und Materialien des Unabhängigen Historiker-Verbandes*, Berlin 1994, s. 22.

i telewizji były wciąż takie same, jak to ujął S. Woll: „nudne i bezpłciowe w sposobie podawania, formułowane drewnianym językiem i bezwstydnie zakłamane, jeśli chodzi o tematy polityczne” (s. 95).

Było to państwo, w którym wszyscy żyli w zakłamaniu. Przy czym osobami najsilniej tym dotkniętymi byli wymyślający kłamstwa przedstawiciele władz: „Jako nadzorcy więzienia ideologowie SED zniewalali samych siebie. Opowiadacze bajek sami się najbardziej bali groźnego wilka, a zaklinacze sami na siebie rzucali urok. Realność i fikcja traciły kontury w umysłach właśnie tych, dla których tworzenie nierzeczywistej rzeczywistości stanowiło podstawy ich władzy” (s. 184).

W atmosferze NRD było coś z Orwella i Kafki. Z jednej strony doprowadzona *ad absurdum* stabilizacja; człowiek, w momencie urodzenia stawał się częścią precyzyjnej maszyny, można było mu drobniuzgowo zaplanować całe życie, z drugiej zaś woluntarystycznie prowadzona polityka gospodarcza, w której decydenci nie kierowali się regułami ekonomii, ale subiektywnie rozumianym interesem politycznym. Z jednej władze podkreślały wysoki stan świadomości obywateli, z drugiej zaś przejawiały całkowity brak zaufania co do ich lojalności wobec państwa. To ostatnie znajdowało wyraz zwłaszcza podczas wizyt oficjalnych osobistości z RFN. Opróżniano wówczas całe dystrykty czy mniejsze miejscowości i przy pomocy zaufanych pracowników *Stasi* inscenizowano sceny mające prezentować zadowolonych ze swego losu obywateli.

Wrażenie irracjonalności pogłębia jeszcze, uwidocznione już po upadku NRD, powszechne utajnianie wszystkiego, a zwłaszcza procesów decyzyjnych. W stosach akt, jakie pozostały po *SED*, nie można znaleźć prawie żadnych konkretnych informacji. Nie wiadomo nawet, w jaki sposób głosowali poszczególni członkowie Biura Politycznego czy rządu, co wnosili do dyskusji i czy w ogóle do dyskusji dochodziło. Aparat partyjny i państwowy zachowywał się we własnym kraju jak organizacja konspiracyjna, chcąc ukryć swą działalność. Statusem tajności objęte były nawet mapy i plany. Dostęp do nich mieli tylko wysocy przedstawiciele gospodarki narodowej oraz wojsko. Dostępne w handlu plany i mapy dla zwykłych obywateli były celowo zniekształcane, tak by nie mogły służyć celom wywiadowczym. Falszowano zatem odległości i pozostawiano białe plamy. Szczególnie niedokładnie naniesiona była zachodnia granica państwa, co miało zniechęcać ewentualnych amatorów ucieczki.

Irracjonalny i trudny do ogarnięcia był też zakres kontroli sfery publicznej. Urząd Bezpieczeństwa Państwa, czyli wszechwładna *Stasi* dysponowała tysiącami chętnych do współpracy szpicli. Brat donosił na brata, mąż na żonę, a nauczyciele na uczniów. Ujawnienie akt, a wraz z nimi rozmiarów zjawiska i jego bezwstydnosci, było dla wielu szokiem. Jürgen Fuchs mówił wręcz o „duchowym Oświeceniściu”. Motywy pisania donosów były różne. Jedni robili to dla korzyści materialnych, inni dla pogńębienia konkurentów, a jeszcze inni ze zwykłej głupoty czy swoiście rozumianego obowiązku wobec państwa.

Również samoświadomość obywateli NRD, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, odbiegała dosyć znacznie od tego, co można było zaobserwować w innych krajach tzw. realnego socjalizmu. Większość mieszkańców NRD nie traktowała narzuconego ustroju jako zła. Wręcz przeciwnie, w rozmowach podkreślali chętnie jego zalety: bezpieczeństwo socjalne, względnie wysoki poziom życia, a także – mający ich różnić od drugiego państwa niemieckiego – antyfaszyzm. Podkreślali też, że panujący w NRD porządek i ład jest efektem ich pracowitości i dyscypliny. Postronny obserwator mógł niekiedy odnieść wrażenie, że znalazł się w kraju szczęśliwym, w którym ludzie zupełnie nieźle się urządzili i nie chcą niczego zmieniać. Wydawało się, że jedynym dyskomfortem było poczucie zamknięcia, braku normalnych kontaktów ze światem.

To zadowolenie z życia w NRD wyrażało się także w stosunku do innych państw należących do bloku sowieckiego. Nie tylko bowiem funkcjonariusze *SED*, ale także znaczna część zwykłych obywateli NRD spoglądała z pewną wyższością na te państwa i ich obywateli. Współpracę gospodarczą z nimi uważano powszechnie za niekorzystną dla Niemców. A prowadzona tam polityka kulturalna z jej fazami „odwilży” i „liberalizacji” budziła bardziej troskę niż zainteresowanie.

Nie brakowało jednak także i innych przykładów – ludzi, dla których atrakcją stanowiło właśnie odium politycznej nieodpowiedzialności, jakie ciążyło na Węgrach, Czechach i przede wszystkim Polakach. Przedstawiciele enerdownskiej inteligencji z zainteresowaniem oglądali filmy, czytali książki

czy podziwiali dzieła sztuki z „bratnich” krajów. Dużym powodzeniem cieszyły się też węgierskie, czeskie czy polskie zespoły muzyczne.

Najbardziej konfliktogenne były kontakty z Polakami. Stosunki uległy pogorszeniu zwłaszcza po otwarciu granicy w 1972 r., kiedy to obywatele PRL szeroką falą ruszyli na zakupy do Berlina, Drezna, Frankfurtu na Odrę i innych miast NRD. Problem nasilił się jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy wraz z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej w Polsce wykupywanie towarów z NRD przybierało coraz większe rozmiary. W dodatku *SED* po cichu podniecała antypolskie resentymenty. Zwłaszcza w burzliwych latach 1980-1981 na różnego rodzaju zebraniach podkreślano, że Polacy powinni więcej pracować, a mniej strajkować.

Również ostatnie miesiące istnienia NRD przyniosły nowe konflikty. Zwiększenie swobody podróżowania, jaką zaczęli cieszyć się Polacy po obaleniu komunizmu i rozpoczęciu procesu demokratyzacji, doprowadziło do kolejnej konfrontacji, spowodowanej różnicą w poziomach życia (a zwłaszcza zaopatrzenia). Po wymuszonej przez władze NRD przerwie ponownie nasiliła się tzw. turystyka zakupowa. Tym razem władze NRD nie próbowały ukrywać swego negatywnego stanowiska wobec wykupujących towary i wymieniających nielegalnie pieniądze przybyszów zza Odry. Konflikty te Wolle podsumował następująco: „Tak więc ostatnie spotkania niemiecko-polskie odbywały się w domach towarowych i na dworcach NRD, nie tyle pod znakiem socjalistycznej przyjaźni między narodami, ile w atmosferze wzajemnych nieporozumień, powodujących dysonans w akordzie końcowym. Po jednej stronie znalazła się narastająca wiekami anarchiczna strategia przeżycia, związana z buntowniczą niesubordynacją i szeroko rozpowszechnioną czarnorynkową mentalnością, po drugiej – niewolna od szowinistycznej buty – beznadziejna próba utrzymania tradycyjnych cnót ‘porządku, bezpieczeństwa i czystości’ w załamującym się ustroju” (s. 131).

Jednak przekonanie o doskonałości tego ustroju było tak silne, że mimo zmieniającej się szybko sytuacji zewnętrznej władze NRD zdecydowanie odrzucały jakiegokolwiek plany reformatorskie. Wysiłek mający na celu podtrzymanie istnienia NRD w jej dotychczasowym kształcie widoczny był w działaniach aparatu państwowego i partyjnego jeszcze jesienią 1989 r. Nawet w obliczu ucieczek i demonstracji władze NRD nie podjęły próby dostosowania się do nowej sytuacji. Nigdzie w aparacie władzy nie powstał jakiegokolwiek odruch sprzeciwu. Zdaniem S. Wollego: „Spowodował to przede wszystkim fakt, że u przeważającej części funkcjonariuszy z biegiem lat zanikały wszystkie cechy konieczne do przebudowy społeczeństwa, takie jak kreatywność, wyobraźnia, gotowość do podejmowania ryzyka, inicjatywa, odwaga cywilna i poczucie odpowiedzialności. Cechy te bowiem, nawet w formie szczątkowej, stanowiły przeszkodę w robieniu wymarzonej kariery” (s. 465).

Jeśli coś można zarzucić autorowi omawianej publikacji, to, że trochę nadmiernie stara się forsować czarny obraz NRD. Wbrew panującej od kilku lat we wschodnich krajach federacji nostalgii za NRD, chce za wszelką cenę pokazać, że państwo to było w każdej dziedzinie złe i godne potępienia. Stosunkowo łatwo było mu przy tym dowieść tej tezy w dziedzinie polityki czy kultury. Zwłaszcza porównania z Polską ukazywały restryktywny charakter systemu wschodnioniemieckiego. Gorzej było w przypadku polityki gospodarczej czy standardu życia. Tutaj bowiem NRD wyprzedzała znacząco inne kraje i – zwłaszcza w odczuciu Polaków – była rzeczywiście oazą dobrobytu i stabilności. Szczególnie dobitnym przykładem mogą być mieszkania – zarówno ich standard, jak i powierzchnia na jednego mieszkańca dalece odbiegały od tego, na co mógł liczyć przeciętny Polak. Dlatego też S. Wolle zdecydował się porównać zasoby mieszkaniowe w NRD nie do polskich czy czeskich, ale do zachodnioniemieckich. Jest to chwyt efektowny, ale niestety nieco mylący. To jednak mankament niewielki i nieważący na ocenę całości.

Generalnie jednak książka Stefana Wollego jest pozycją wartą uwagi. Prezentuje ona rzetelną wiedzę o NRD i pomaga zrozumieć, dlaczego zjednoczenie Niemiec przebiega z takim trudem. Wartość omawianej pracy podnosi jej staranne wydanie, a także opatrzenie niemiecko- i polskojęzyczną bibliografią, i obszernym, częściowo przygotowanym na użytek czytelnika polskiego kalendarium obejmującym cały okres istnienia NRD.

Maria Tomczak